Cena 1 zł. Nal. pocz. opł. ryczałtem. Numer zawiera 20 stronic.
Cena w Czechosłowacji: 3·50 Kc.



ŚWIATOWID

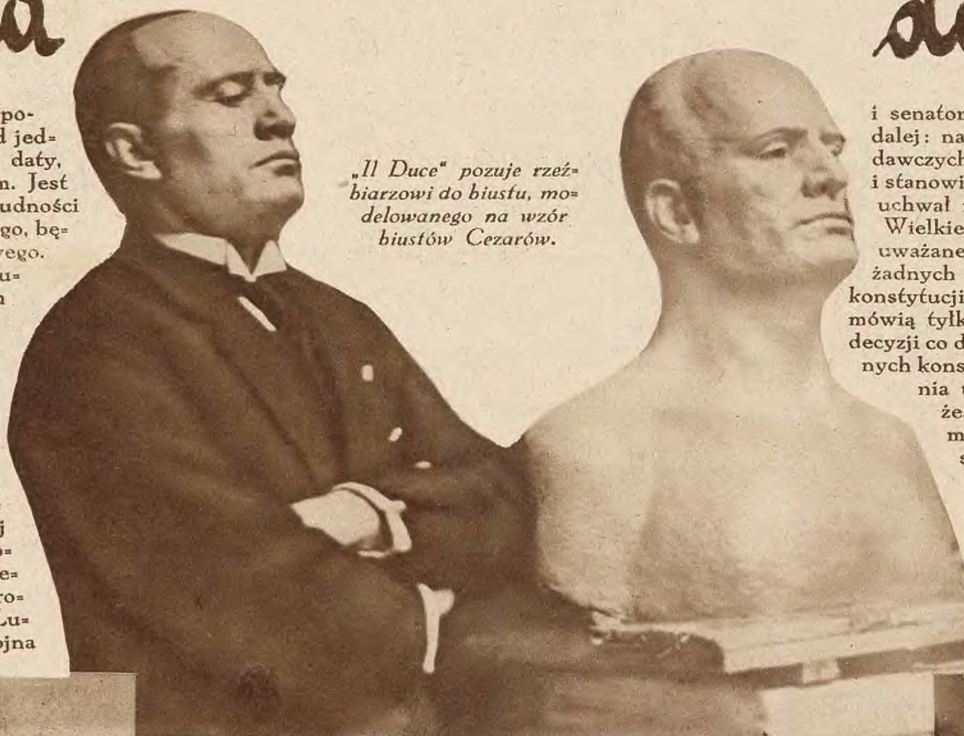
·ILUSTROWANY·KURJER·TYGODNIOWY·

Nr. 41 (218) Sobota, 6 października 1928. Rok V.

PONURA TRAGEDJA MADRYTU.

Straszna katastrofa w teatrze Novedados w Madrycie, która pociągnęła za sobą 120 ofiar, blisko 400 rannych (ilustrujemy ją obszerniej na str. 8), była największą katastrofą teatralną jaką pamięta świat nowożytny. W ten tragiczny dzień Madryt był widownią wstrząsających scen. Oto brat i siostra, którzy stracili rodziców w płomieniach teatru i teraz podtrzymywani przez policjantów idą nieprzytomni z bólu i rozpaczy. Oczy chłopca wyrażają tępą mękę — na ręce zwisa mu bezwładnie siostra, złamana okropnym ciosem. *Presse Photo — Berlin.*

Od kaprala do Cezara.



„Il Duce" pozuje rzeźbiarzowi do biustu, modelowanego na wzór biustów Cezarów.

OBSERWATOR współczesnego życia politycznego musi się zastanowić nad jednym objawem, stosunkowo niedawnej daty, ale już „nagminnie" rozpowszechnionym. Jest nim ogarniające coraz szersze kręgi ludności niezadowolenie z ustroju konstytucyjnego, będącego podstawą całego życia państwowego. Zainaugurowany przez rewolucję francuską, triumfującą nad dawnym feudalnym porządkiem rzeczy, system demokratyczno-parlamentarny przez długie dziesiątki lat wydawał się ludzkości ideałem, co najwięcej od czasu do czasu wymagającym przystosowania do zmiennych warunków życia społecznego i państwowego. Wojna światowa, która powołała do współdziałania nietylko olbrzymie armje, ale i całe społeczeństwa, pchnęła naprzód rozwój życia konstytucyjnego w owym demokratyczno-parlamentarnym kierunku. Rewolucja francuska założyła krwawy protest przeciwko samowładnej dewizie Ludwika XIV.: „państwo to ja" — wojna światowa dała każdemu obywatelowi prawo teoretycznego wyznawania tej zasady i przynajmniej pragnienia praktycznego jej urzeczywistnienia. To upojenie suwerennych obywateli trwało jednak b. krótko, bo już z końcem pierwszego pięciolecia powojennego w Italji i w Hiszpanji nastąpiła reakcja. Ta szybkość w przemianie zasadniczych pojęć to jedno z najciekawszych znamion tej ewolucji. Drugiem jest powszechność zasadniczego niezadowolenia z dzisiejszego ustroju konstytucyjnego.



Rok 1918. Kapral bersaglierów Benito Mussolini przy końcu wojny światowej nie myślał jeszcze o swojej dzisiejszej potędze...

Niezadowolenie to wyraziło się w Italji i Hiszpanji w formie zastosowania dyktatury. I oto w faszystowskiej Italji dokonał się niedawno fakt, nad którym nie można przejść obojętnie do porządku dziennego.

W tych dniach zebrała się w Rzymie *Wielka Rada Faszystów* na obrady pod przewodnictwem Mussoliniego. Jej posiedzenia zwróciły na siebie uwagę całego świata politycznego, zarówno rozległością treści poszczególnych uchwał, jak i ich zewnętrznym charakterem, ustalającym wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ustrój Italji, jeśli nie na zawsze to na b. długie lata.

Uchwały Wielkiej Rady obejmują wszystkie problemy współczesnego życia konstytucyjnego, od sprawy wyboru członków izby poselskiej i senatorów do nieaktualnego na razie zagadnienia, kto kiedyś po Mussolinim obejmie stanowisko „głowy rządu". We wszystkich tych sprawach Wielka Rada, posiada głos decydujący, zależny tylko od woli swego przewodniczącego, poza tem jednak nie krępowany niczem i nikim, ani nawet konstytucją ani też królem. Przezwyciężywszy już poprzednio demokratyczny system powoływania posłów i senatorów z wyboru, faszyzm poszedł obecnie jeszcze dalej: nawet tych, nominowanych członków ciał prawodawczych Wielka Rada może każdej chwili pozbawić głosu i stanowiska. Nie znając dosłownego brzmienia wszystkich uchwał nie można ściśle określić, jakie są kompetencje Wielkiej Rady w zakresie spraw, które w monarchjach uważane były dotychczas za niepodlegające uchwałom żadnych zgromadzeń i załatwiane albo normalnie w myśl konstytucji, albo gwałtownie, drogą rewolucji. Oto depesze mówią tylko lakonicznie, że Wielka Rada ma także prawo decyzji co do następstwa tronu „w wypadkach nieprzewidzianych konstytucją". Wiele artykułów dziennikarskich objaśnia to zagadkowe nieco postanowienie w tym sensie, że, gdyby wskazany przez konstytucję następca tronu miał być nieprzychylnie usposobiony do idei faszystowskiej — jak to podobno zachodzi obecnie — Wielka Rada ma prawo pozbawienia go dziedzictwa tronu. Ale i poza tem wyraźnem jest konkretne przeprowadzenie ograniczenia praw „korony" do czysto reprezentacyjnych funkcji. Wielka Rada bowiem może każdego czasu ścieśnić prerogatywy monarchy a już obecnie pozbawiła go prawa zatwierdzenia lub odrzucania traktatów, zawartych z obcymi państwami.



Rok 1922, koniec października. Benito Mussolini w pochodzie na Rzym, otoczony swymi przyjaciółmi, dzisiaj wchodzącemi w skład Wielkiej Rady Faszystów.

Rok 1928. Tryumfator Mussolini o szarym świcie opuszcza nocne posiedzenie Wielkiej Rady Faszystów, obdarzony władzą Cezarów.

Takiego ograniczenia nie zna konstytucja żadnej innej monarchji europejskiej. Do najważniejszych uchwał, na tem pamiętnem posiedzeniu w Rzymie powziętych, należy również postanowienie o przyszłości dyktatury w razie śmierci Mussoliniego. Sam Duce niejednokrotnie oświadczał, że faszyzm przeżyje jego. Obecnie pogląd ten został niejako skodyfikowany, dyktatura została w Italji ustalona, nawet gdyby zabrakło obecnego dyktatora. Takie ujęcie sprawy sprzeciwia się niewątpliwie ustalonej praktyce, w której dyktatura skutkiem ogromu odpowiedzialności z tem stanowiskiem wyjątkowem połączonej, była związana tylko z pewną daną osobą, posiadającą odpowiednie kwalifikacje. W Italji po raz pierwszy odłączono trwałą i niezmienną zasadę dyktatury od przemijającej osobistości danego człowieka.

Wszystko uchwały Wielkiej Rady razem wzięte przedstawiają się jako przeprowadzony konsekwentnie aż do ostateczności jednolity system. System ten, z wielu stron przed posiedzeniem Wielkiej Rady zwalczany, stanie się teraz tembardziej celem gwałtownych pocisków ze strony wrogów faszyzmu i dyktatury. Odmówić mu jednak nie można jednego znamienia, stanowiącego jego punkt wyjścia: niebywałego w dziejach poczucia siły, zdolnej sprawować rządy wbrew wszelkim, dotychczasową tradycją uświęconym, przepisom konstytucyjnym.



Synowie Mussoliniego Bruno i Vittorio są w kadrach młodzieży faszystowsk. stanowiącej nadzieję przyszłych Włoch.

Ci o których się mówi



DOLORES DEL RIO, wielka artystka ekranu, którą prasa chciała przez pomyłkę uśmiercić, cieszy się dobrem zdrowiem i po odwiedzeniu Londynie i Paryżu zawitała do Berlina w towarzystwie swej matki i reżysera Carewe.



ERNST KRENEK, kompozytor głośnej dziś w całym świecie pierwszej jazz-opery „Jonny spielt auf" ożenił się we Wiedniu z artystką sceniczną BERTĄ HERMANN.



SERWAT PASZA, b. premjer rady min. Egiptu zmarł w tych dniach w Paryżu w wieku 55 lat.



KS. HENRYK, DUKE OF GLOUCESTER, trzeci syn króla angielskiego udał się do Afryki Połudn., celem objęcia godności gubernatora. Ks. Henryk ma poślubić księżniczkę holenderską Juljanę.



SEIJA NOMA, japoński „król prasowy" wywiera wielki wpływ na opinję publiczną dzięki swym pismom o łącznym nakładzie 2 milj. egzemplarzy.



MAKSIM GORKIJ, sławny pisarz rosyjski, który niedawno obchodził w Bolszewji jubileusz swej pisarskiej działalności zachorował poważnie.



TITULESCU, znany rumuński mąż stanu po ustąpieniu ze stanowiska minist. spraw zagran. objął urząd posła w Londynie.



ZOFJA GRUŻEWSKA, tancerka polska występuje w stolicy Francji z wielkiem powodzeniem w tańcach wschodnich.



DEBUCHI, dotychczasowy japoński min. spraw zagr. mianowany został posłem Japonji w Washingtonie



JULIUS GÖMBÖS, przywódca skrajnej prawicy węgierskiej mianowany został sekret. stanu w min. wojny.



BOBBY JONES, zdobył po raz czwarty z rzędu mistrzostwo w golfie St. Zj. Jones dzierży również mistrzostwo W. Brytanji.

MANUEL PEREZ TREVINO generał brygady armji meksykańsk. wysuwany jest obecnie jako 2-gi kandydat na prez. Meksyku.



SIR ROBERT CHANCELLOR, b. gubernator Rodezji, mianowany został wysokim komisarzem Palestyny.



SUZANNE LENGLEN, najświetniejszy kobiecy talent jaki dotychczas pojawił się w dziejach tennisu porzuciła zawodowstwo i ma zamiar wycofać się z życia sportowego.



UPTON SINCLAIR, powieściopisarz amerykański ukończył 50 lat.



JAHRMARKT, siedmdziesięcioletni gospodarz niemiecki z okolicy Królewca odziedziczył niespodzianie 16 miljonów dolarów w spadku „amerykańskim".



MARJA MALICKA, urocza artystka sceniczna, która zdradza czasem scenę na rzecz ekranu, ukaże się niebawem w nowym filmie polskim pt.: „Dzikuska".

Ś. P. HR. JERZY MYCIELSKI.


Portret ś. p. hr. Jerzego Mycielskiego pendzla A. Karpińskiego.

Śmierć ś. p. profesora dr. hrabiego Jerzego Mycielskiego kończy żywot człowieka, który na niejednem polu kultury polskiej dobrze i trwale się zasłużył. Z ziemiańskiej rodziny pochodząc, blisko spokrewniony ze Stanisławem Tarnowskim poświęcił się zrazu historji polskiej, wkrótce jednak przeszedł do badań nad historją plastyki, którym do końca swego życia wiernym pozostał. Wynikły z tego nietylko wykłady uniwersyteckie, na których kształciło się całe niemal młodsze pokolenie naszych historyków sztuki, ale i szereg dzieł, pomiędzy którymi „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce", podjęte z okazji retrospektywnego oddziału malarstwa na ogólnej wystawie we Lwowie w roku 1894, jest pierwszem tego rodzaju dziełem w naszej nauce, zaś studjum o Van Dycku jest znowu jednem z bardzo nielicznych w naszem piśmiennictwie oryginalnych dzieł z zakresu obcej sztuki. Ale działalność prof. Mycielskiego objęła szersze także kręgi, wyszła poza mury Wszechnicy Jagiellońskiej. Od samego początku odbudowy Wawelu, naprzód za austrjackich, póżniej za polskich czasów należał do ścisłego komitetu, kierującego restauracją Zamku wawelskiego, któremu w ostatnich czasach przy sposobności pobytu p. Prezydenta Rzpltej cenne złożył dary. Wyspecjalizowawszy się szczególnie w zakresie polskiej ikonografji, przyczynił się ogromnie i do naukowego opracowania starych portretów, po rozmaitych galerjach porozrzucanych i do umiejętnej ich restauracji, powoławszy w tym celu do życia pierwszą w Polsce pracownię restauracji starych obrazów, zwalniając nas temsamem od panującego poprzednio w tej dziedzinie monopolu Niemców. Jako redaktor poważnego miesięcznika „Przegląd Polski" wprowadził do niego wiele młodych piór, które pismo to, będące poprzednio organem tylko szczupłej grupy starszych ludzi, bardzo ożywiły.

Z chwilą wybuchu wojny Jerzy Mycielski z całym entuzjazmem poświęcił się innej sprawie, od tamtych stokroć ważniejszej: sprawie Legjonów Komendanta Piłsudskiego. Oddał im do dyspozycji wszystkie swoje, niekiedy bardzo wielkie, wprost wyjątkowe wpływy w sferach dworskich, cywilnych i wojskowych urzędów a tymi wpływami szafował z taką szczodrobliwością na rzecz i Legjonów jako całości i poszczególnych legjonistów szczególnie rannych, że gdyby nie obawa ze strony austrjackich sfer rządowych, że wytoczenie procesu członkowi Izby Panów wywoła zbyt silne wzburzenie, koła te byłyby w ten sposób usiłowały położyć kres działalności Mycielskiego na rzecz powstającej Polski.

Szanowany przez wszystkich dzięki nieocenionym darom osobistym, dzięki niezwykłej kulturze na miarę istotnie europejską, ożywiony przytem najserdeczniejszymi uczuciami polskimi Jerzy Mycielski dokonał pracowitego żywota, przynosząc społeczeństwu korzyści.

Święto pułkowe w Grajewie.





Dnia 27 września odbyła się w Grajewie uroczystość poświęcenia sztandaru 9 pułku strzelców konnych, na którą przybył Prezydent Rzeczypospolitej. Uroczystość wypadła bardzo okazale: poza samym poświęceniem sztandaru odbyły się jeszcze popisy strzelców konnych i parada całego pułku przed Głową Państwa. Zdjęcia nasze przedstawiają: na lewo Prezydent Mościcki (x) odbiera po poświęceniu sztandar z rąk ofiarodawcy p. Żelechowskiego, aby wręczyć go dowódcy pułku plk. szt. gen. hr. T. Granowskiemu, na prawo defiladę 9 pułku strzelców konnych przed Prez. Mościckim.

Pierwsza pielgrzymka z Odrodzonej Polski do Lourdes.



Niedawno zamieściliśmy na łamach naszego pisma zdjęcie grupy pielgrzymów włoskich, którzy powrócili z cudownego miejsca Francji — Lourdes, odzyskawszy tam siły i zdrowie. Dziś dajemy bliższą naszemu sercu fotografję: grupę polskich pielgrzymów, którzy wyruszyli z Polski, by odwiedzić grotę M. Boskiej w Lourdes słynną w całym świecie. Wycieczka ta była pierwszą tego rodzaju wycieczką z Odrodzonej Polski skierowaną specjalnie do Lourdes, inne bowiem wycieczki tylko z okazji pobytu we Francji zbaczały z drogi, by ujrzeć ukrytą w Pirenejach cudowną miejscowość. Wycieczkę tą zorganizowało polskie biuro podróży „Frankopol", mające swą siedzibę w Nicei, które przewiozło pielgrzymów z Nicei swemi autocarami. Na zdjęciu naszem widzimy grupę naszych pielgrzymów przed bazyliką w Lourdes, skąd udali się do groty M. Boskiej.

PODRÓŻE HINDENBURGA.

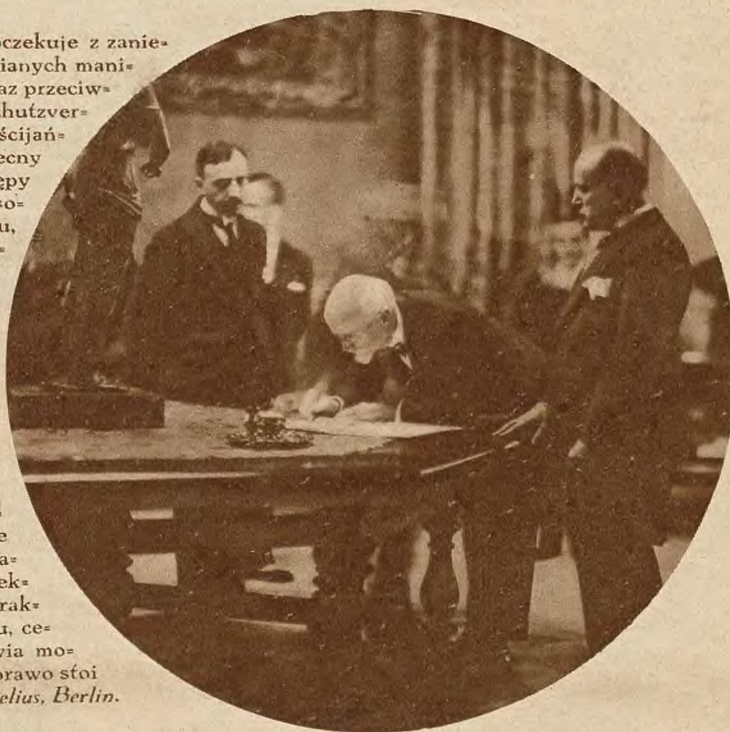


Prezydent Rzeszy Hindenburg wybrał się w podróż po Śląsku niemieckim i był przy tem obecny na manewrach Reichswehry, urządzonych z wielkim nakładem starań. Hindenburg odwiedził szereg miast na Śląsku jak Lignica, Opole i t. d. Przy sposobności wypowiedział kilka mów, których tendencja była dość przejrzysta. Na zdjęciu naszem przedstawiony jest moment z przejścia prezydenta Hindenburga przed frontem kompanji honorowej w Opolu, starej niegdyś siedzibie książąt piastowskich.



Widmo zamieszek w Austrji. Stolica Austrji oczekuje z zaniepokojeniem dnia 7 b. m., a to z powodu zapowiedzianych manifestacyj zwolenników Heimatschutzverbandu oraz przeciwnych im bojówek socjalistycznych. Heimatschutzverband pozostaje pod rozkazami partji chrześcijańsko-narodowej, z łona której wyszedł obecny kanclerz Austrji i która posiada liczne zastępy zwolenników na prowincji. Natomiast socjaliści posiadają przewagę w Wiedniu, gdzie w rękach swych mają radę miejską. Rząd pragnie za wszelką cenę nie dopuścić do rozruchów w Wiener Neustadt. Oto jeden z oddziałów Heimatschutzverbandu w czasie ćwiczeń.

Pakt grecko-italski. Niestrudzony polityk grecki Venizelos, który znowu powrócił do władzy, odbywa teraz wielką podróż polityczną. W Italji konferował z Mussolinim, w wyniku czego podpisano traktat przyjaźni grecko-italskiej. Italja chce sobie w ten sposób zapewnić wpływy na Bałkanach, które umocniła walnie, dzięki protektoratowi nad Albanją. Po podpisaniu traktatu z Italją udał się Venizelos do Londynu, celem pozyskania pożyczki. Zdjęcie przedstawia moment podpisania traktatu w palacu Chigi — na prawo stoi Mussolini, Venizelos kładzie swój podpis. *C. Delius, Berlin.*



Otwarcie parlamentu holenderskiego.



W tych dniach odbyło się w Holandji otwarcie sesji parlamentarnej. Otwarcia dokonała królowa Wilhelmina. Na zdjęciu naszem widzimy królową opuszczającą budynek parlamentu po otwarciu sesji i przechodzącą przez szpaler gwardji przybocznej.

Krach bankowy w Danji.



Wielki bank w Kopenhadze „Privatbanken" ogłosił w tych dniach swe bankructwo, przyznając się do deficytu 70 mil. guld. W całej Danji wiadomość ta wywołała poruszenie. Również europejski świat bankowy zaniepokojony jest upadkiem tak solidnej firmy

Gdy z drzew spadają liście.

Gdy z drzew spadają liście i ziemia pokrywa się złoto-czerwono-brunatnym kobiercem, piękne panie oblegają swoje modniarki w poszukiwaniu nowych kapeluszy.

Moda tegoroczna, która odznacza się wogóle wielką fantazją i dużym rozmachem wykazuje na tym polu niesłychaną rozmaitość. Kapelusze są modne we wszystkich wielkościach od całkiem malutkich do dużych rembrandtów. Kobiety jednak wolą owe małe formy ściśle przylegające do głowy, bardzo twarzowe i ogromnie praktyczne. W tych małych kapeluszach również jest bardzo szeroka skala odcieni. Od klasycznego beretu będącego powtórzeniem sportowej formy noszonej przez całe lato, poprzez najrozmaitsze zgrabne toczki, aż do fantazyjnego turbanu, który ma już w sobie coś z wschodniego przepychu i nadaje się najwięcej na wieczór.

Mały kapelusz cloche jest nadal bardzo popularny. Bez wątpienia jest on idealnem dopełnieniem sportowego płaszcza. Nie jest on już jednak tak prostym jak dawniej, gdyż ozdabiają go inkrustacje bądź to filcu w innym odcieniu, bądź też z aksamitu lub skóry.

Niektóre firmy paryskie lansują kapelusze o dużych rondach. Te „rembrandty" są bardzo malownicze, ale nie nadają się do każdej twarzy, a przedewszystkiem są niewygodne w zimie przy śniegu i wichrze. Będą one jednak bardzo estetycznie wyglądać wieczorem jako uzupełnienie toalety noszonej w teatrze lub na koncercie.

Materjał kapeluszy to przedewszystkiem filc w typowych jesiennych odcieniach, t. j. beige, popielaty, bronzowy, rdzawy i czerwony. Wogóle czerwony kolor kapelusza jest w tym roku ogromnie modny. Aksamit jest także używany na kapelusze ale zawsze w połączeniu z jakimś innym materjałem, z filcem lub pilśnią. Filce włochate i miękkie, puszyste pilśnie są bardziej noszone niż gładkie.

Bardzo ładne i twarzowe, bo w nieco egzotycznym odcieniu są toczki z piórek w jasnych kolorach, często też tonowane w kilku barwach. Wyglądają prześlicznie przy jasnych futrach.

W ogólności pióra w każdej formie odgrywają wielką rolę przy tegorocznych kapeluszach. Nosi się je jako małe egretki przypięte z boku przy toczkach i turbanach, jako kwiatek misternie zrobiony z piór, wreszcie nawet jako duże „pleureusy", naturalnie tylko przy wieczorowych kapeluszach.

Podajemy kilka oryginalnych modeli kapeluszy jesiennych i zimowych.

Jola.



Toczek z popielatego filcu i popielatych piórek.



Bardzo oryginalny berecik kombinowany z aksamitu beige i bronzowego filcu.



Klasyczna czapka wagnerowska z czarnego aksamitu.



Duży kapelusz w formie hiszpańskiego bolera ozdobiony kwiatami z piórek.



Dwa małe toczki z czarnego filcu. Pierwszy ozdobiony haftem, drugi kombinowany z materjałem podobnym do słomki.

ZWALCZANIE ZANIKANIA URODY.

Z wewnętrznych czynników. wywołujących przedwczesny zanik młodocianego wyglądu, wymienić należy: choroby przewlekłe, przejścia moralne, przekarmianie się, ścisła djeta jarska i nadmierne palenie tytoniu. Do zewnętrznych szkodliwych wpływów należą: mycie twarzy wyłącznie zimną wodą, słońce, zagraniczne pudry i kremy z zawartością niszczących cerę składników, tudzież wmasowywanie w skórę jakiegokolwiek tłuszczu, zwłaszcza jeśli masaż stosuje się mylnie po naparzeniu. Masażem bowiem usuwa się zużyte soki, podczas naparzania zaś twarzy natłuszczonej powierzchownie kremem z zawartością ożywczych składników przesącza się i ustala limfa krwi pod naskórkiem a krem ożywia zewnętrzną warstwę skóry. Chcąc zatem ożywiać cerę suchą lub przedwcześnie wiotczejącą, masuje się twarz najpierw Cold-Cream Talkiem „Miraculum", poczem powleka się ją ożywczym kremem „Oxa" Dra Lustra, naparza przez 5 minut nad wodną parą i spłókuje gorącą niemal wodą. Do stałego zmiękczania naskórka stosuje się puder egzotyczny Dra Lustra. Tłustej cery nie powinno się masować, natomiast wskazane są: naparzania bez natłuszczania, mycie gorącą wodą i proszkiem marmurowym „Miraculum" oraz pudrowanie odtłuszczającym pudrem higjenicznym Dra Lustra.

Dr. Z. B.

Na morze!



Suszenie ryb na Helu.



Port na Helu, zapełniony licznemi barkami rybackiemi.

PODCZAS gdy wnętrza krajów znają żniwo, na Południu także zbiory wina, pobrzeża morskie odprawiają swoje żniwa nie w czasie lata, ale z nadchodzącą jesienią. Te żniwa pobrzeża morskiego to połów ryb i podobnie jak od urodzaju ziemi zależy dobrobyt rolnika i mieszczanina, tak od obfitości połowu zależy w znacznej mierze dobrobyt rybaka. Wprawdzie rybak nie wkłada w morze tego trudu, który jest udziałem rolnika w odniesieniu do ziemi, wprawdzie posiadłości jego nie są ograniczone żadną miedzą, ani obostrzeniem (najwyżej umową pomiędzy samymi rybakami), jednakowoż zawód i dola rybaka nie są bynajmniej czemś łatwem, spokojnem i beztroskiem.

Gdy nadejdzie okres jesiennego połowu i do wybrzeży zbliżają się ławice pędzących na oślep ryb, trzeba godzinami całemi czatować wśród chłodnego i mrocznego poranku na ich przybycie, trudzić się potem nad ich sprawianiem i soleniem.

Dzisiaj część tej roboty załatwiają za rybaka wędzarnie ryb, których pełno jest na pobrzeżach Normandji, Bretanji, Norwegji, a nie brak ich również na wysuniętym głęboko w morze cyplu naszego Helu. Praca rybaka to ustawiczne pasowanie się z kapryśnym i nieobliczalnym żywiołem, to ustawiczna troska, aby zebrać odpowiednią kwotę na kupno i na naprawę sieci, które bardzo często niszczy im nietylko morze ale i przejeżdżające okręty. Codzienna praca rybaka zaczyna się ze świtem: rano wąskiemi uliczkami rybackiego osiedla przemykają się ciemne postacie rybaków i spieszą do wyciągniętych na piasku łodzi, albo do ustawionych przy molo portowem kutrów, aby wyruszyć gromadą na morze. Połów odbywa się albo indywidualnie, to znaczy każda łódź czy kuter wybiera sobie pewien teren eksploatacji, który przetrząsa skwapliwie, albo też kutry i łodzie rozstawiają się w długiej linji na szereg kilometrów i zastawiają na przeciąg nocy olbrzymie sieci, opuszczające się na wielką głębokość. Od rana odbywa się kolejne wyciąganie sieci, a potem zbiórka na największym statku i generalny obrachunek. Jeżeli połów nie udał się, tak jak przypuszczano, cała flotylla wyjeżdża jeszcze dalej i próbuje szczęścia po raz drugi. Ale nie zawsze pozwala pogoda na spokojne kontynuowanie połowu. Niejednokrotnie chwyta rybaków na pełnem morzu burza, która rozbija łączność pomiędzy łodziami i gna je w najrozmaitszych kierunkach. Na brzegu oczekują w trwodze i lęku gromady kobiet i starców, którym wiek nie pozwala udawać się na rybackie wyprawy, latarnia morska śle w pomrok nocy jaskrawe światło.



Dwucetnarowy delfin, wyłowiony przez rybaków w okolicy Messyny. budzi radość u właścicieli łodzi rybackiej.



Połów tuńczyków w morzu Adrjatyckiem. Sieci rozciągnięte między łodziami rybaków, zostają ściągnięte i w ten sposób złowione ryby holuje się do brzegu.

Polowanie na delfiny: rzut harpunem. Na maszcie stoi obserwator.



Piekło w teatrze Madryckim



Płonące kulisy i garderoby, skąd rozprzestrzenił się pożar w budynku teatru Novedados w Madrycie.



Uprzątanie tlejących jeszcze zgliszcz teatru madryckiego.

Ostatnie miesiące obfitują nietylko w katastrofy żywiołowe ale również w katastrofy kolejowe (katastrofa na Morawach, zderzenia pociągów w Anglji, Ameryce itd) wybuchy (wybuch w Mellila) oraz pożary. Największym jednak pożarem, który pociągnął za sobą ogromne ofiary w ludziach był pożar teatru Novedados (Nowości) w stolicy Hiszpanji — Madrycie. Wydarzył się on w dniu 23-go września o godz. 8 wieczorem



Rodzice otaczają wozy żałobne, na których przewozi się zwęglone zwłoki na cmentarz.

w czasie przedstawienia operetki „La Mejor di Puerto". Ponieważ przedstawienie — jako niedzielne — było po cenach zniżonych a pozatem należało do kategorji „popołudniówek" budynek był szczelnie zapełniony. Teatr Novedados mieszczący się przy jednej z najgłówniejszych ulic Madrytu — Calle di Toledo nie był budowlą nową, ale postawiony był z drzewa, posiadał wielką ilość miejsc (3 tysiące), sześć pięter, ciasne przejścia, co wszystko zwiększyło rozmiar katastrofy i utrudniło ratunek.

Pożar nastąpił na skutek krótkiego spięcia, wywołanego przy ewolucjach baletnic z laseczkami zakończonemi elektrycznemi lampeczkami. Płomień przerzucił się momentalnie ze sceny w stronę orkiestry i widowni. Ponieważ stary teatr (budowany w roku 1850) nie posiadał takich urządzeń, jak żelazna kurtyna nie można było odgrodzić sceny od widowni. Pozatem reżyser, który zauważył płomień dał znak podniesienia kulis, co służba techniczna źle zrozumiała i kulisy opuściła na dół, a te zajęły się w tej chwili i podsyciły pożar. Na widok płomieni buchających ze sceny publikę ogarnęła nieopisana panika. Ludzie rzucili się do wyjść tratując jedni drugich, w ścisku rozpychano się niemiłosiernie, niektórzy mężczyzni torowali sobie drogę sztyletami, jak wnioskować można z ran ciętych na ciałach ofiar. Krzyk dzieci wołających matek, lament rodziców, łoskot walących się belek, gryzący dym, nieartykułowane, nieprzytomne wrzaski ludzi duszonych dymem, przypieranych falą uciekających i mdlejących w ścisku — wszystko to tworzyło straszną, przejmującą grozą całość, jakieś koszmarne widziadło oświetlone krwawą łuną płomieni. Działy się sceny naprawdę dantejskie, gdy n. p. jakiś ojciec na widok trupów swej rodziny pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru, albo gdy jakaś staruszka, która cudem wyciągnęła swoje — jak mniemała — wnuczęta zobaczyła na ulicy, że są to obce dzieci i oszalała z rozpaczy. Liczba spalonych i zaduszonych wynosi około 120 osób, rannych sięga do 400.

Brama wejściowa teatru Novedados po pożarze. Na prawo u dołu afisz operetki „La Mejor di Puerto". — W czasie przedstawienia tej operetki wybuchł pożar.

Pogrzeb ofiar katastrofy zamienił się w olbrzymią manifestację żałobną, w której wzięło udział całe miasto. Działy się na nim rozdzierające swym tragizmem sceny. Ofiary złożono na cmentarzu wschodnim, a Madryt zawiesił na ten dzień wszelkie zabawy i przedstawienia.

Podajemy na tej stronie szereg zdjęć z tej największej katastrofy teatralnej, jaką pamięta świat nowoczesny, a która może być porównana do pożaru Bazaru Dobroczynnego w Paryżu, która pociągnęła również wielką liczbę ofiar. W tem strasznem nieszczęściu nie brak było podobnie jak swego czasu w katastrofie „Titanica" — przykładów bohaterstwa i poświęcenia. Takim cichym bohaterem był ów portjer od lóż, który do końca wskazywał przejście w ciemnym korytarzu, aż padł zadławiony dymem.



Wynoszenie ofiar katastrofy z palącego się budynku.



Okropnie popalone zwłoki dzieci ułożone na bruku ulicy przed teatrem Novedados.

TRZY GWIAZDY EKRANU.

Gdy u nas anemiczne słońce jesieni wybłyska z poza ciężkich chmur, a rankiem pojawia się już na trawach i drzewach siwizna szronu, na plaży Kalifornji panuje rozkoszne ciepło. Na rozgrzanym piasku wyciągają się jeszcze niesyte słońca ciała — blask słońca jest tak silny, że trzeba się chronić przed nim w cieniu parasolki. A może to tylko kokieterja kazała uroczej FAY WEBB upozować się tak w kostjumie, który ma w sobie jakieś reminiscencje chińszczyzny i z tą zalotną parasolką, co podnosi jeszcze egzotyczny i pociągający czar jej urody?



RENÉE HÉRIBEL, wschodząca gwiazda filmu francuskiego, który w ostatnich czasach począł przejawiać znowu intenzywną działalność, budzi podziw swą wytworną gracją i powabem szykownej sylwetki. Wystąpi ona niebawem w filmie „Prince Jean" produkcji „Cinéromans-Films de France".



Któż to zadumał się w kącie swego eleganckiego buduaru nad białemi kartami książki? Wszyscy miłośnicy kina wiedzą dobrze kogo przedstawia ten obrazek. To przecież CLARA BOW, najbardziej „en vogue" gwiazda ekranu, pełna kapryśnego wdzięku, dziewczęcej świeżości, figlarnej wesołości.

TAM, GDZIE SIĘ URODZIŁ SYN NAPOLEONA.


Napoleon I. według portretu pendzla Goubaud.


Ręczne obsiewanie pól walewickich.


Pałac w Walewicach wybudowany w roku 1783 przez hr. Anastazego Walewskiego, szambelana króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, męża Marji Walewskiej, późniejszej długoletniej kochanki Napoleona I-go i matki jego pierwszego syna. — W pałacu tym zatrzymał się Bóg Wojny w roku 1807-ym w czasie marszu na Warszawę. Obecnie pałac wraz z majątkiem należy do pp. Stanisławowstwa Grabińskich.


Sztuczne spuszczanie wody w stawach w Walewicach.


Hr. Marja Walewska według portretu Gérard'a.

WIELCY LUDZIE historji mają to do siebie, że nietylko ich własne życie staje się przedmiotem ciekawości i badań ze strony potomnych, ale że również koleje życia osób związanych z ich karjerą, dolą i sławą interesują ogół. Postaci te stają się sławne dzięki związkowi z życiem genjuszu: przetrząsa się skwapliwie — często, aż nazbyt skwapliwie i bez ceremonji — ich tajniki, szpera za nowemi szczegółami, które mogłyby naświetlić pełniej postać genjuszu. Tak złączona jest nierozdzielnie z nazwiskiem Mickiewicza — Maryla, z nazwiskiem Krasińskiego — Delfina Potocka, z pamięcią Balzaka — pani Hańska. Tak z dziejami Boga Wojny złączyło się nazwisko pięknej Polki, która nosiła w sobie żar i namiętność prawdziwej „grande-amoureuse'y" — pani Marji Walewskiej.

Pierwsze spotkanie pani Walewskiej z Cesarzem odbyło się w warunkach dość niezwykłych. Napoleon zbliżał się właśnie w r. 1807 ku Warszawie, budząc wszędzie po drodze entuzjazm Polaków, którzy widzieli w nim tego, co przywróci im wielkość i wolność Ojczyzny. W miejscowości Błonie pod Warszawą otoczył jego powóz tłum ludzi żądny ujrzenia oblicza wybawiciela, największego człowieka tych dni. Do karocy Cesarza podbiegła również młoda kobieta i poczęła prosić po francusku towarzyszącego Napoleonowi generała Duroc'a, by pozwolił jej pomówić z Cesarzem. Generał widząc szlachetną sylwetę damy i słysząc jej piękną francuzczyznę dopuścił ją do powozu, a pani Walewska powiedziała z rozognionemi policzkami do siedzącego w głębi powozu Cesarza: „Sire, bądź pozdrowiony w naszej Ojczyźnie". Napotkały jej wzrok silne, twarde oczy Napoleona. Cesarz przyjął z jej rąk bukiet kwiatów i sugestywnym tonem zapewnił ją, że zobaczą się w Warszawie.


Pokój z czasów napoleońskich w Walewicach. Ocalały tylko malowidła na ścianach.


Malownicza droga przez wieś Walewice, zabudowaną dzisiaj tak samo, jak za czasów Boga Wojny.

Kobietą, która cisnęła się do powozu Cesarza była Marja Walewska, licząca wówczas lat osiemnaście. Portret pani Walewskiej, który znajduje się w Muzeum Wersalskiem i wyszedł z pod pendzla Gérarda ukazuje nam kobietę o postaci wyniosłej, harmonijnej, o pięknie toczonych ramionach, o oczach błękitnych z dziecinno-dziewczęcym wyrazem. Walewska pochodziła z zubożałej rodziny Łęczyńskich i wyszła zamąż wcześnie, bo w szesnastym roku życia. Wychowana w zasadach surowych, pobożna, zapalona patrjotka, która w zbliżającym się Napoleonie widziała śladem innych wybawcę i wskrzesiciela Polski, natura bujna, namiętna, marząca o życiu pełnem przygód, gorącej miłości i oddania, zetknęła się wcześnie, zbyt wcześnie z okrutnemi wymaganiami życia. Pozycja materjalna zmuszała ją do wyjścia zamąż, do „zrobienia partji". Odtrąciła konkurenta zamożnego i przystojnego Rosjanina i wyszła za starego wdowca Walewskiego, pana na rozległych włościach walewickich. Ale małżeństwo to nie przyniosło i nie mogło przynieść szczęścia niespokojnej, hardej Marji. Wszędzie uciskał ją przymus, który pobudzał tylko bunt w jej sercu. Macierzyństwo nie przynosi jej ukojenia ani zadowolenia. Życie przy niekochanym starym człowieku ciąży coraz nieznośniej. I oto któregoś dnia ucieka z Walewic, aby witać Napoleona na szosie Błońskiej, a potem urzeczona jego wzrokiem i obietnicą jedzie do Warszawy, gdzie Napoleon urządzał raz po raz przyjęcia i zjednywał sobie sympatje czołowych ludzi.


Bydło holenderskie powracające z pastwisk do obory.

Na jednym z balów Walewska ubrana w wspaniałą toaletę, która podnosiła jeszcze jej delikatną urodę, zwróciła na siebie ogólną uwagę, a przedewszystkiem uwagę Cesarza, pamiętającego spotkanie na szosie Błońskiej. Niebawem Napoleon śle do pani Walewskiej bilet zwięzły — jak wszystkie rzeczy co wyszły z pod jego pióra — ale pełen treści: „Widziałem tylko ciebie na tym balu, podziwiałem tylko ciebie, pożądam tylko ciebie. Proszę, odpisz szybko aby ukoić niecierpliwość..." Ale pani Walewska waha się, zasady wpajane jej w patrjarchalnym domu nie pozwalają na zdradę bez skrupułów. Z drugiej strony rośnie nacisk otoczenia polskiego, które sądzi, że przez jej oddanie się Cesarzowi sprawa może zyskać i wpływy polskie się umocnią. Nacisk ten wywiera nawet i mąż, który jest — jak zauważono — postacią raczej moljerowską, podczas gdy Marja wygląda wówczas na heroinę dramatu Corneille'a. Cesarz szturmuje biletami coraz bardziej namiętnemi w tonie, coraz bardziej natarczywemi. Gdy Walewska przychodzi nareszcie do pokojów Cesarza, widmo winy tak ją przeraża, że Napoleon musi przez długie godziny osuszać jej łzy i uspakajać ją słowami pełnemi łagodnej tkliwości. Walewska ulega; ulega nietylko potędze namiętnych słów, hypnotycznej sile oczu Cesarza, mocy bijącej od jego postaci, tej całej atmosferze mitu i legendy, która już wtedy otacza Boga Wojny, ale ulega także w nadziei, że Napoleon istotnie spełni swe słowa, że będzie mogła uzyskać u niego niejedno na rzecz polskiej sprawy. Odwiedza Napoleona w jego pałacu, a cesarz czeka jej przybycia z niecierpliwością, śląc jej namiętne listy, które dziwnie niekiedy brzmią w ustach człowieka wojny, twardego zwycięzcy.


P. Stanisław Grabiński na arabie, ostatnim ocalałym ze stajni hr. Dzieduszyckich w Jezupolu.

W r. 1808 udaje się pani Walewska do Paryża, uczucie cesarza słabnie, a na horyzoncie pojawiają się inne przygody miłosne. Miłość ich zachodzi w cień, staje się mniej uchwytna. W r. 1809 udaje się pani Walewska do Wiednia, gdzie zamieszkuje w pałacu Schönbruńskim. Ale niebawem wyjeżdża do kraju, aby w Walewicach wydać na świat syna, owoc miłości Cesarza: przyszłego męża stanu i pisarza francuskiego — Aleksandra Florjana Józefa Collonna Walewskiego. Potem wraca znowu do Paryża wraz ze swą kuzynką. Napoleon pamięta o swym naturalnym synu i mimo nawału zajęć komunikuje się w tych sprawach przez swoich zaufanych. Przyznaje jako dożywotni majorat synowi dużą posiadłość w okolicy Brienne i Champaubert. Ale już w listach z tych czasów (z r. 1814) pojawiają się inne akcenty: „to co mnie interesuje przedewszystkiem, to los dziecka — pisze Napoleon w liście poufnym — a potem los matki". Gdy Napoleon złamany przeżyciami znajduje się w obliczu Elby i myśli o samobójstwie, spieszy Walewska do Fontainebleau, by go pocieszyć, a potem wylądowuje na Elbie wraz z bratem swym pułkownikiem Łęczyńskim, aby przynieść mu pocieszające wieści. Potem gdy gwiazda Napoleona zgasła, zaczyna się dla Walewskiej życie inne, spokojniejsze. Poślubia generała Napoleońskiego ks. Ornano; wiadomość o tem wzburza Cesarza. Lecz księżna już nie dowiaduje się o tem, umiera w roku 1817.


Stadnina koni półkrwi na pastwisku.

Czem była Walewska dla Cesarza, oto problem, który starali się rozwiązać na różne sposoby różni historycy, powieściopisarze, dramaturdzy. Są wśród nich tacy, którzy twierdzą, że natura Napoleona, człowieka pożeranego przez demona ambicji, nie była zdolna do uczuć nie — egoistycznych, do poświęceń prawdziwej miłości. Wszystkie jego przygody miłosne są ich zdaniem właśnie tylko przygodami, czemś co nie wiąże się z całym tokiem jego życia, co jest przelotne. Grały w nich role albo głos krwi namiętnego Korsykanina o bujnym. temperamencie albo olśnienie i podziw na widok grandezzy wielkich dam i manjer, jak np. w stosunku do Józefiny Beauharnais. Wszystko było tam w jego życiu schłonięte przez ambicję, przez wolę czynu, wszystko podlegało dyscyplinie woli i rachuby. Interpretatorzy ci nie mają jednak racji. Natura Napoleona zbyt była skomplikowana i zbyt bogata, by można ją osądzać tak jednostronnie i zdecydowanie. Kryła ona w sobie głębokie możliwości uczucia. I pani Walewska nie była dla Cesarza tylko zabawką godzin, ale natchnieniem jego wielu chwil, pożądaniem i tęsknotą duszy samotnej, skrytej, dumnej.

Syn Napoleona i pani Walewskiej był człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu nieprzeciętnym. W 19-ym roku życia interwenjuje już w sprawach Polski w Londynie w przededniu powstania listopadowego. Potem wstępuje do armji francuskiej — co było życzeniem Cesarza — ale opuszcza służbę wojskową i przerzuca się do publicystyki politycznej oraz do dramaturgji (w tej ostatniej nie zyskuje sukcesu). Znany jest w salonach Paryża jako biegły i wytworny światowiec. Wkrótce pociąga go służba na polu dyplomacji, jeździ w misjach dyplomatycznych, piastuje urzędy posła francuskiego w Florencji, Neapolu, a potem ambasadora w Londynie. W r. 1855 zostaje ministrem spraw zagranicznych, potem piastuje godność ministra stanu, jest z kolei przewodniczącym parlamentu, potem senatorem. W r. 1866 otrzymuje od Napoleona III-go godność książęcą, którą nosi niedługo, bo w dwa lata później umiera w Strassburgu. — Takie są koleje życia tej niezwykłej kobiety, kochanki Napoleona i ich syna. Dajemy na tej stronie szereg widoków z majątku, w którym Walewski ujrzał światło dzienne, z Walewic, należących dziś do rodziny Grabińskich.

W KRÓLESTWIE KAMBODŻY.

PRZED kilku dniami doniosły gazety, że w Kambodży odbyła się uroczysta koronacja nowego króla Monivonga, który wstąpił na tron po śmierci najstarszego monarchy na świecie — Sisowatha, panującego od roku 1904 aż do ostatnich czasów. Warto przy tej sposobności zapoznać szerokie koła naszych czytelników z tym niezwykle ciekawym krajem, o wielkich bogactwach naturalnych, wspaniałem budownictwie i dawnej a niezbadanej jeszcze dokładnie kulturze.

Kambodża należy do posiadłości kolonjalnych Francji, które łącznie obejmują przeszło 12 miljonów km. kw. o stumiljonowem blisko zaludnieniu. Interesy francuskie w Indochinach — tak określa się ogólnie zespół krajów: Tonkin, Anam, Laos, Kambodża, Kochinchina — są stosunkowo świeżej daty. Francja rozciągnęła tam ostatecznie swój protektorat w roku 1888, zostawiając zresztą swoim zwyczajem tubylcom dużą swobodę, ich instytucje, kodeks prawny, hierarchje społeczne. Posiadłości te mają obszar 900.000 km. kw. o liczbie ludności blisko 20 miljonów. Granice między poszczególnemi kolonjami określone są na podstawie hydrograficznej, to znaczy biegną po linjach rzek. Generalnemu gubernatorowi Indochin (mianowano nim niedawno Pasquier'a) podporządkowani są gubernatorowie poszczególnych kolonij i 29 członków rady. Główny produkt tych krajów to ryż, którego zbiór sięga tu olbrzymiej ilości 3 milj. tonn. Pozatem uprawia się tytuń, zbiera pieprz, herbatę, wełnę. Bogactwa mineralne są daleko większe niż początkowo sądzono: złoto, srebro, miedź, cynk, żelazo i węgiel (ten ostatni zwłaszcza w Tonkinie) — oto główne produkty wnętrza ziemi tych okolic. Węgiel wydobywano w ostatnich czasach w pokaźnej ilości 300.000 tonn. Francja postarała się o zaprowadzenie linij kolejowych, łączących najważniejsze ośrodki kolonij: długość tych linij sięga 3000 km. Żegluga rozwija się wspaniale na długim na 2000 km. brzegu, o świetnem ukształtowaniu. Samych dżonek krajowców uwija się po wybrzeżu przeszło 20 tys. Linje okrętowe idą głównie na Saigon w dolnej Kochonchinie, który stanowi ośrodek handlu i wielki port wywozowy Indochin.



Na dworze króla Kambodży taniec jest kultywowany z całą starannością. Tancerki ubrane w bogaty strój wykonują pantominy, których treścią jest mityczna historja Kambodży. Oto jedna z tancerek, panna Iff, która w uznaniu „zasług" za panowania zmarłego króla Sisowath'a otrzymała niedawno francuską legję honorową.

Kambodża zajmuje w Indochinach pozycję mniej więcej centralną: od zachodu i północy odgranicza ją Siam, od wschodu Anam, od południa Kochinchina. Na południowym zachodzie przytyka do zatoki Siamskiej, gdzie usadowił się jedyny port Kambodży: Kampol, osłonięty wyspą Phu-quoc, a od strony Kochinchiny rozrzuconą linją Wysp Pirackich. Kambodża należy do Francji już od roku 1867. W r. 1904 i 1907 powiększyły się domeny Kambodży kosztem posiadłości Siamu i wynoszą dziś 175.540 km. kw. o zaludnieniu 1,700.000 mieszkańców. Ludność tę stanowią w przeważnej części Khmerowie, stare plemię o niewyśledzonej jeszcze parantelí i pochodzeniu, które pierwotnie rozsiadło się na tych ziemiach i posiada pod względem antropologicznym rysy induskie. Chińczycy są tu rasą napływową, dalej idą Anamici, Malajowie i znikoma liczba Europejczyków (około 2 tys.). Niżnią część kraju przepływa olbrzymia sławna rzeka Mekong, na której mogą żeglować wielkie okręty. Mekong łączy się w pobliżu stolicy Kambodży z odpływami wielkiego jeziora Tonlesap, które zajmuje przestrzeń 2.400 km. kw. Klimat jest łagodny, roślinność przepyszna, tylko plaga moskitów daje się we znaki. Mieszkańcy gnieżdżą się przeważnie w palowych domkach, zbudowanych nad wodami jezior, lagun i rzek. Religja przedstawia ciekawe pomięszanie bramanizmu z buddyzmem, mnisi (zwani tu Talapoins) odgrywają wielką rolę w życiu Kambodży podobnie jak rozmaite stowarzyszenia i kongregacje religijne, posiadające własne, bogato urządzone świątynie. Król jest najwyższym dostojnikiem kościoła, któremu podlegają dwaj naczelni arcykapłani. Malajowie natomiast trzymają się uporczywie mahometanizmu. Chrześcijaństwo rozprzestrzenia się dość powoli i przeważnie garną się do niego Anamici (16 tys.), znacznie mniej Khmerowie i Chińczycy. Niewolnictwo zniesiono w roku 1884, poligamja utrzymuje się nadal. Całe życie społeczne przeniknięte jest, podobnie jak w innych krajach Dalekiego Wschodu, duchem kastowości. Kast tych jest pięć: do pierwszej należy rodzina królewska, wolna od ciężarów podatkowych, dalej idzie klasa szlachty (prewong), kasta wiodąca się od starych braminów (baku), kasta kapłanów buddyjskich, dopiero potem szara masa „zwykłych" ludzi. Stary język kambodżański wykazuje silne analogje i zapożyczenie z siamskiego i anamickiego, co jest naturalne przy panującem przemieszaniu ludności. Pismo i literatura przejęta jest z induskiego Pâli. W górach Kambodży żyją jeszcze zupełnie dzikie i niebezpieczne dla podróżnika plemiona: Penong, Stieng, Kui.



Kapłan buddyjski żyjący w opuszczonych świątyniach dawnej stolicy Kambodży — Angkorze.

Obecna stolica Kambodży to Pnom Penh, gdzie znajduje się pałac królewski, szereg wspaniałych świątyń o niezwykle ciekawej architekturze i ozdobach, szkoła pozostająca pod nadzorem mnichów buddyjskich, pałac gubernatora francuskiego. System monetarny przejęto od Anamu. Francja działa tu przez swego gubernatora i komisarzy, zbiera odsetki z podatków, utrzymuje załogę 400 marynarzy, śledzi prace i poczynania króla oraz pięciu ministrów Kambodży.



Bonza kambodżański odczytuje kazanie w świątyni w Pnom Penh, która stoi obok królewskiej pagody i należy do bractwa religijnego „szafranowych szat". Świątynia ta mieści olbrzymie skarby i relikwje świętych mężów

Największym dziwem tej krainy jest bezsprzecznie jej dawna stolica Angkor, która opustoszała zupełnie w dobie tajemniczego kataklizmu, jaki dotknął kulturę Khmerów izostawioną została na pastwę zniszczenia. Gdy przed wiekiem jeden z francuskich zoologów zabłąkał się w te strony, przebiwszy się przez dżunglę ku Angkorowi był olśniony majestatem tego opustoszałego miasta. Nazwał je też wtedy najpiękniejszem miastem Azji. Przyjwitały go opustoszałe wnętrza dziwacznych, imponujących rozmiarami świątyń, wygasłe ogniska święte, cuda sztuki złotniczej i rzeźbiarskiej. Ruiny pokryte są staremi napisami, nad których odcyfrowaniem pracują dziś uczeni. Jest to dla archeologów, historyków sztuki i kultury jedna z największych zagadek, jeden z najwspanialszych objektów, który może się równać z wykopaliskami na obszarach, zamieszkałych ongiś przez tajemniczą rasę Inkasów.

Sztuka Kambodży i jej religijne budownictwo, to dla Europejczyka świat inny, odrębny, hieratyczny, rozmiłowany w przepychu i bogactwie. Obecna stolica stara się naśladować wspaniałość Angkoru i posiada pagody o niepojętym przepychu. Teatr i taniec w Kambodży to również rzeczy odrębne, pantominy ich mają swój wyraz i ekspresję niezwykłą, fascynującą.



Stara świątynia zbudowana w Angkorze, dawnej stolicy Kambodży przez pierwotne plemię Khmerów. Pochodzi z XII-go wieku.



Insygnia króla Kambodży używane przy koronacji. Korona i miecz pochodzą z bardzo odległej doby.



Pałac królewski w Pnompenh, stolicy Kambodży, w którym mieszka nowy król, koronowany w ubiegłym miesiącu.

Z końca tygodnia



Premier Bartel w Krakowie. Dn. 1 b. m. przybył do Krakowa na poświęcenie auli Wyższ. Studjum Handl. w Krakowie premjer rządu dr. Bartel. Zdjęcie nasze przedstawia p. premjera Bartla (x) wychodzącego w towarzystwie woj. krak. Darowskiego (1) i dyr. W. S. H. dr. Bollanda (2) z gmachu uczelni przy ul. Sienkiewicza. *Ag. fot. „Światowida"*



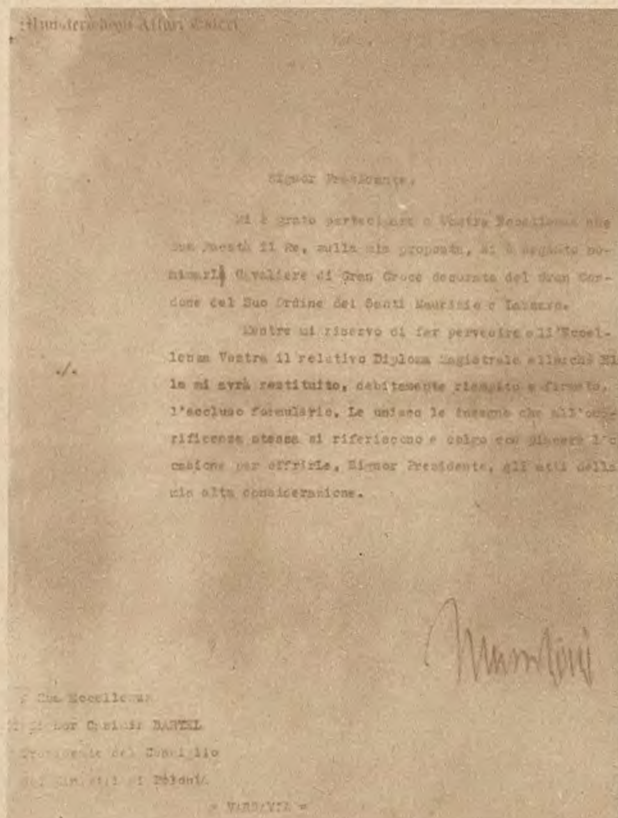
Zgon prof. Czeczotta. Przed kilku dniami zmarł we Freiburgu w Saksonji w wieku lat 52 prof. Czeczot, który od roku 1920 zajmował katedrę górnictwa w Akad. Górn. w Krakowie. Zmarły należał do najwybitniejszych znawców górnictwa.



Nowy poseł finlandzki w Warszawie. Na miejsce min. Procopé który sprawował przez czas dłuższy funkcje posła Finlandji w Polsce mianowany został min. Idman. Dajemy portret nowego przedstawiciela Finlandji w Warszawie.



Dziennikarze krakowscy w Kielcach. Na zaproszenie Kielc bawiła w tem mieście wycieczka dziennikarzy krakowskich zwiedzając urządzenia i rozbudowę miasta. W przyszłym numerze zamieścimy szereg ilustracyj z tej niezwykle ciekawej wycieczki, tutaj zaś dajemy fotografję bankietu, wydanego na cześć wycieczki w Resursie Obywatelskiej. M. i. uczestniczyli: wojewoda kielecki Korsak (1), Dca dyw. Legjonowej gen. Łuczyński (2), prezydent miasta Gettel (3), prezes sądu Kozierowski (4), prezes Izby Skarbowej Kościelski (5), wicewojewoda dr. Kröbl (6), naczelnik Wydz. Bezp. dr. Klug (7), starosta Boryssowicz (8), prezes Syndykatu Dziennikarzy kieleckich Czarnowski (9), dyr. firmy „Ulen" Mac Izaak (10), dyr. firmy „Ulen" inż. Jachimowicz (11), przewodniczący wycieczki wiceprezes Syndykatu Dziennikarzy krakowskich dr. Flach (12), kierownik oddziału kieleckiego „Światowida" i „I. K. C." dr. Winiarski (13) i inni.



Signor Presidente,

Mi è grato partecipare a Vostra Eccellenza che Sua Maestà il Re, sulla mia proposta, si è degnato nominarLa Cavaliere di Gran Croce decorato del Gran Cordone del Suo Ordine dei Santi Maurizio e Lazzaro.

Mentre mi riservo di far pervenire all'Eccellenza Vostra il relativo Diploma Magistrale allorchè Ella mi avrà restituito, debitamente riempito e firmato, l'accluso formulario, Le unisco le insegne che all'onorificenza stessa si riferiscono e colgo con piacere l'occasione per offrirLe, Signor Presidente, gli atti della mia alta considerazione.

Mussolini

Italskie odznaczenie dla prem. Bartla. Prof. dr. Bartel otrzymał list od prem. Italji Mussoliniego zawiadamiający o przyznaniu mu orderu Wielkiego Krzyża. Podajemy tutaj fotografję dyplomu z podpisem „Il Duce" i zwracamy uwagę na datę dyplomu, w której, obok roku 1928, podany jest rok 6, a więc szósty rok panowania faszyzmu.

Antoni Marczyński

ALOHA

~Powieść egzotyczna~

Ilustr. A. Żmuda

— Bardzo pan przybladł, Mr. Dragon — rzekła z obłudnem współczuciem...: — Ma pan zupełną rację. Nie powinno się wogóle czytywać takich piśmideł brukowych, jak je pan nazwał. To denerwuje... zwłaszcza...

— Co, zwłaszcza? — zacharczał. Złe błyski zamigotały w jego oczach.

— Zwłaszcza,... jeśli się jest pod wrażeniem własnego nieszczęścia, jak pan naprzykład...

Wyczuł doskonale, że całkiem inne słowa zawisły na jej wargach, choć nie spłynęły... nie mogły spłynąć, u licha! Zaryzykował. Postawił wszystko na jedną kartkę.

— Pani chciała powiedzieć zupełnie co innego! — rzekł sucho.

— Co innego? Nie rozumiem pana... Cóżby?

— Miss Lucy, ja lubię otwartą grę. Niech pani śmiało wypowie to, co pani myśli...

— No, wie pan? Pierwszy raz zdarza mi się coś podobnego!

— Poniechajmy tych komedyj! Pani dzisiejsze dzienniki i tę szmatę, — tu wstrząsnął z pasją wielkiemi płachtami „Morning News" — czytała już przedtem, zanim do mnie przyszła...

— Owszem, — potwierdziła spokojnie.

— Pani ma tupet, bo nie wiem jak to nazwać doprawdy, wówczas, kiedy inni okazują mi współczucie z powodu strasznego nieszczęścia, jakie na mnie spadło... pani jedna zasypuje mnie dziwnemi pytaniami, rzuca jakieś półsłówka, niedomówienia, słowem...

— Słowem... — podchwyciła, kiedy się zaciął i urwał w pół zdania.

— Słowem, zachowanie się pani jest conajmniej dziwne i jestem zmuszony pani oświadczyć, że sobie je na przyszłość najkategoryczniej wypraszam, lub wyciągnę odpowiednie konsekwencje...

Lucy poczerwieniała jak piwonja. Z trudem zapanowała nad swym niewieścim językiem. Zagryzła wargi mocno, by nie wybuchnąć i nie powiedzieć słów, jakie jej się przemocą na usta cisnęły, a które mogły wywołać nieobliczalne następstwa. Lecz opanowała się w końcu. Wstała, odsunęła swój fotel trzcinowy i cedząc słowo po słowie powiedziała spokojnie...

— Oświadczam panu, że czytałam ranne dzienniki zanim tu przyszłam. Nie byłabym pana z pewnością fatygowała, lecz skłoniła mnie jedna okoliczność. W liście znalezionym przez owego rybaka, jest mowa o jakiejś Violet... Tak, Violet, Mr. Dragon! Dwie litery się wprawdzie zatarły, lecz „V", a po małej przerwie „let"... są i mogą być tylko kawałkami słowa „Violet"... Ponieważ pańskiej zaginionej małżonce, a mej serdecznej przyjaciółce było na imię także Violet, przyszłam tu do pana, podzielić się z nim tą... (szukała przez chwilę odpowiedniego słowa, potem machnęła ręką i kończyła szybko): — Zaręczam panu, że tajemnicze zniknięcie mej drogiej Violet...

— I Mr. Ryszarda Gratha... To przedewszystkiem! — wtrącił zjadliwie.

— Tajemnicze zniknięcie mej drogiej Violet, — powtórzyła z naciskiem...: — obchodzi mnie i obeszło mnie może więcej, niż pana. Dołożę też wszelkich starań, by dopomódz do wyświetlenia tej zagadki... To wszystko, co chciałam panu zakomunikować, Mr. Dragon... A teraz żegnam...

Odprowadził ją nienawistnem spojrzeniem aż do drzwi hallu parowca, za któremi zniknęła.



Rys. A. Żmuda

Przecież był tutaj ongiś jako oficer marynarki wojennej...

Potem zaczął się przechadzać nerwowo po pokładzie. — Najwyższy czas stąd uciekać! — powtarzał, trzaskając palcami... Na nerwy mi działa ta smarkula... W detektywa się chce bawić, głupia koza... — ...Z kolei myśli jego skierowały się w inną stronę, na artykuł, a raczej sensacyjną notatkę dzisiejszych „Morning News"...: — Nie rozumiem doprawdy, — mruczał... — Nie rozumiem jakim sposobem ten list znalazł się w butelce... Hm. Byłażby to zemsta z za grobu? W takim razie bardzo niedołężny pomysł. Skoro w chwili gdy „Mewa" tonęła znaleźli w skrzyni miast ratunkowych pasów mój list, skoro przekonawszy się o niemożności ratunku chcieli przynajmniej na mnie zemstę wywrzeć, to powinni byli dołączyć kilka słów od siebie... „Giniemy z ręki Ralpha Dragona, który dno łodzi przedziurawił i pasy ratunkowe ukrył. Na dowód załączamy jego cyniczny list... Pomścijcie nas. Ot coś w tym stylu powinno było być dołączone, jako komentarz do niezrozumiałego listu, który na żart jakiegoś dowcipnisia wygląda — monologował Mr. Dragon, przechadzając się wciąż po pokładzie yachtu.

Nagle przystanął, obezwładniony zupełnie nową myślą... Może taki przypisek znajduje się przy znalezionem piśmie, tylko policja umyślnie nie podała go prasie do wiadomości by przedwcześnie nie spłoszyć winowajcy. Może w pierwszej lepszej przystani wsiądzie na pokład yachtu „Rebecca" agent, podejdzie do niego i rzeknie: Mr. Dragon, aresztuję pana. Proszę się ze mną udać na ląd. — ...Dwóch rosłych policemanów położy swe ciężkie łapy na ramionach aresztowanego i... brrr... Mr. Dragon wstrząsnął się na samą myśl... Potem zdecydowanym krokiem odszedł w stronę schodków, by odszukać Mrs. Rebeccę Yeats, podziękować jej za gościnę, za wszelkie starania i zawiadomić ją o swym zamiarze opuszczenia statku.

Dwie godziny później opuścił yacht w Hoopuloa, osadzie położonej w południowo-zachodniej części wyspy Hawai.

Mrs. Yeats ofiarowała się odwieść go do jakiegoś większego portu, Le Brix chciał mu koniecznie towarzyszyć, dr. Hearne przyniósł z swej podręcznej apteczki pastylki na uspokojenie nerwów, a Lucy nie omieszkała oświadczyć przy pożegnaniu, że skłoni Mrs. Yeats, by skierowała swój yacht do Napoopoo, gdzie znaleziono tajemniczą butelkę.

— Muszę zobaczyć oryginał tego pisma, — mówiła przyciszonym głosem, gdyż pani Rebecca stała w pobliżu wraz z inżynierem... Ogromnie mnie intryguje ta sprawa.

Mr. Dragon byłby ją z przyjemnością chwycił za gardło, kiedy posłyszał te słowa. Odetchnął też z wielką ulgą, skoro łódź, która miała go odwieźć do brzegu, odbiła od zwisających schodów statku. Wylądowawszy w Hoopuloa, udał się przedewszystkiem do leżącej na uboczu tawerny portowej, by zasięgnąć języka jak daleko jest do Keahou.

— W linji... prostej — odparł oberżysta, rozkładając przed gościem zatłuszczoną mapkę wyspy — w prostej linji nie będzie nad 40 mil, ale w rzeczywistości trzeba kołować... O tędy... najpierw na północ, potem na wschód... — mówił, przejechawszy grubym palcem wzdłuż czarnej linji, która wiła się w licznych splotach, jak wąż, wśród zielonego tła karty... — Trzeba liczyć, że będzie prawie 60 mil...

— Hm... Nie przypuszczałem... Przeszło sto kilometrów...

— Tak jest... Czy sir potrzebuje przewodnika?...

— Owszem, ale przyznam się, iż taki spacer nie zachwyca mnie bynajmniej...

— Któż mówi o spacerze... Sir pojedzie konno... I wygodniej i bezpieczniej, bo droga miejscami karkołomna... Czy mam wezwać przewodnika?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

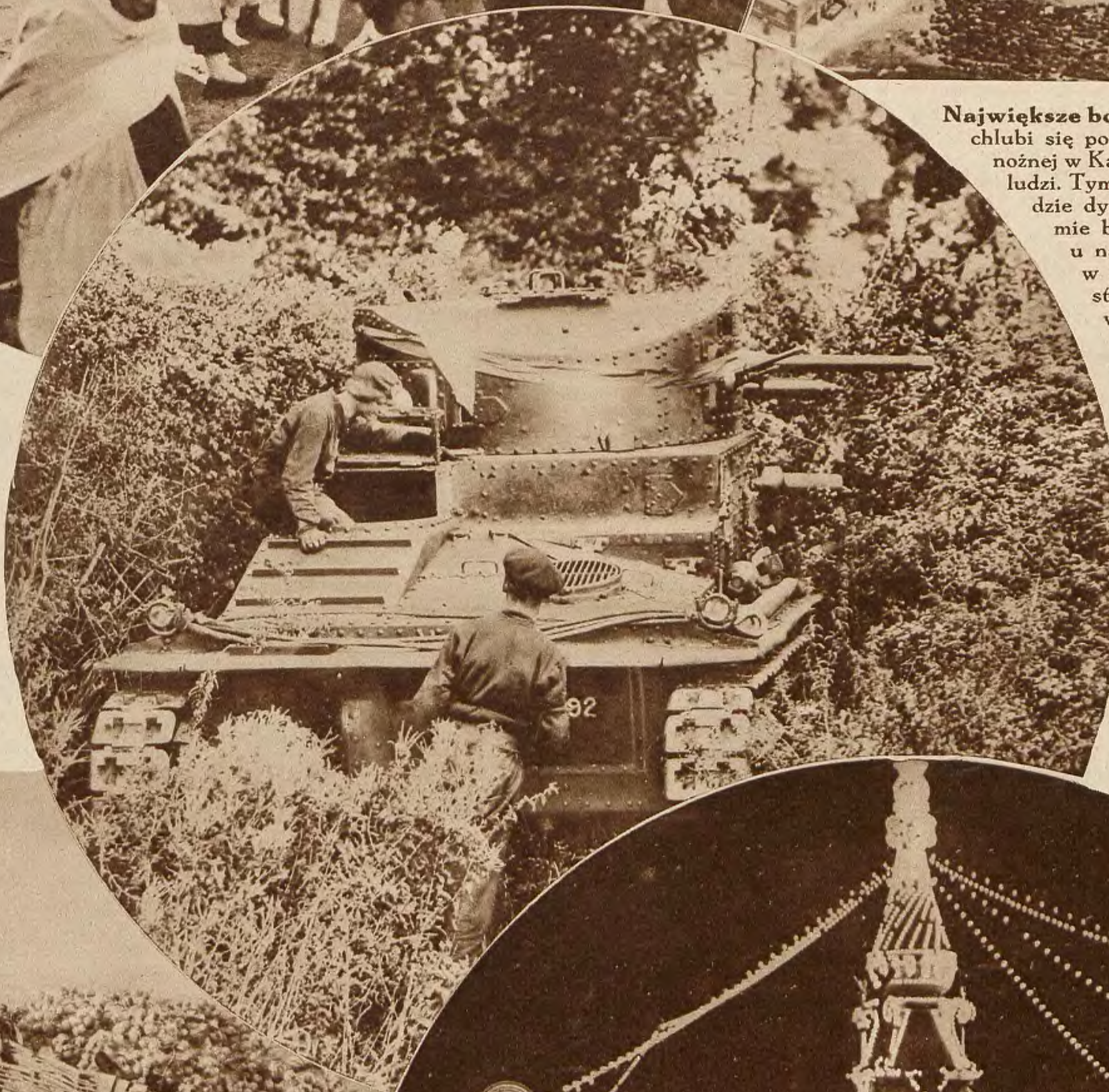
Z różnych stron



Wyścigi na Saharze. Na progu Sahary, największej pustyni świata, w oazie około Biskry, odbywają się co roku wielkie wyścigi, nieustępujące w niczem największym zawodom europejskim. Zbiera się na nich cały świat stacjonowanych tam Europejczyków i świat arabski, z bardzo odległych nieraz oaz. Jeźdźcami są Arabi, popisujący się na swoich sławnych rumakach. Rycina nasza przedstawia fragment tego piaszczystego toru wyścigowego. *Presse-Photo.*



Największe boisko sportowe świata. Ameryka chlubi się posiadaniem olbrzymiego stadjonu piłki nożnej w Kalifornji, który może pomieścić 75 tys. ludzi. Tymczasem okazuje się, że w tym względzie dystansuje znacznie ów stadjon olbrzymie boisko dla cricketu, sportu zupełnie u nas nieznanego, które znajduje się w Sidney w Australji. Na trybunach stadjonu pomieścić się może 100 tys. widzów, miejsc stojących starczy na drugie 100 tysięcy. *Atlantic.*



Tank przy „robocie". Armja angielska odbyła w tych dniach dodatkowe manewry oddziałów tankowych w hrabstwie Sussex. Oto scena z tych ćwiczeń, gdy tank przebija się mozolnie przez gąszcz leśny, by zajść od tyłu „nieprzyjaciela" i rozpocząć ogień z dział ukrytych w wieżyczce. *Keystone View, London.*



Zbiór wina w Rumunji. Rumunja należy do tych szczęśliwych krajów, które mają nietylko zbiór zboża, ale i zbiór winnych, słońcem napęczniałych gron. Oto scena z winobrania, gdy urodziwa dziewczyna, ubrana w strój narodowy, niesie kosz pełen winogron, a w uśmiechniętych radośnie ustach trzyma kiść dojrzałych gron. *Wide World Photos.*



Tam, gdzie bawi się ludek New-Yorku. New-York, to olbrzymie rojowisko różnych narodowości i ras, posiada rozmaite „luna-parki" i urządzenia rozrywkowe. Ale najpopularniejszym parkiem zabawowym jest Coney Island, istny kraj bajki dla dzieci i pragnących zabawić się w dziecinny sposób dorosłych. Oto Coney Island w nocy. *Welt Photo D. — Berlin.*

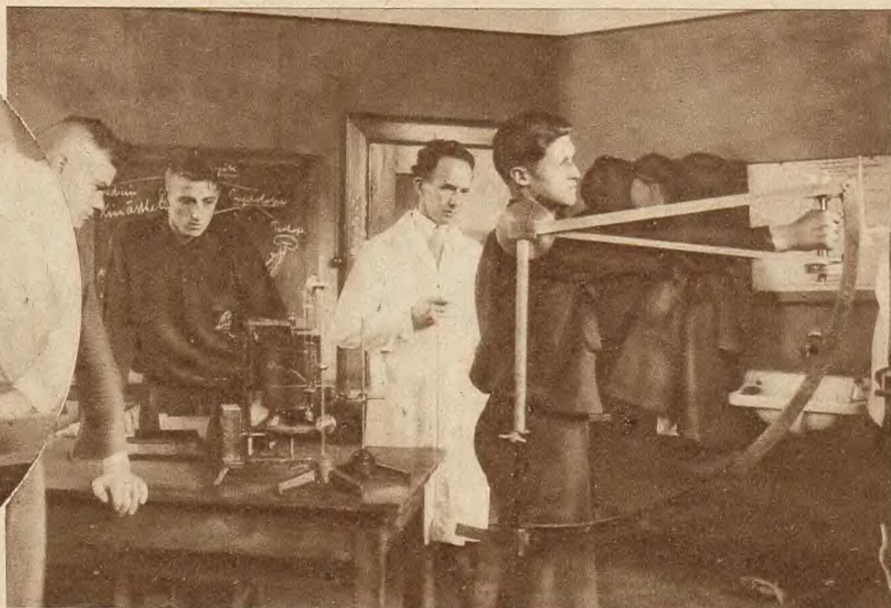
Co mam robić?

JEDNĄ z cech współczesnego życia jest systematyczne poddawanie go pod kontrolę naukową, daleko idąca racjonalizacja, która ma na celu jak najlepsze, jak najwszechstronniejsze poznanie możliwości danego osobnika i wyzyskanie ich w pewnym kierunku w sposób najbardziej doskonały i planowy. Raz po raz czytamy na łamach pism, że bogactwa naturalne ziemi wyczerpują się, że za tyle lat a tyle setek lat grozi nam brak węgla, co też kieruje coraz bardziej myśl ludzką ku wyzyskiwaniu „węgla białego" t. j. siły spadku wód, straszy się nas widmem wyczerpania zapasów nafty, rud itd. Stąd też dąży się dziś wszędzie do oszczędności w konsumcji tych materjałów, a z drugiej strony szuka się nowych źródeł energji, jak o tem świadczą niedawne próby z wykorzystywaniem energji słonecznej lub też z wyzyskiwaniem olbrzymiej siły przypływu morskiego. Żyjemy zatem pod znakiem ekonomizacji, która rozciąga się nawet na takie dziedziny, jak życie seksualne, od którego wymaga się dziś również kontroli, a to głównie z powodów ekonomicznych oraz grożącego przeludnienia i braku rynków pracy.

Nauka zabrała się jednak nietylko do takich rzeczy jak produkcja i konsumcja materjałów pierwszej potrzeby oraz skarbów naturalnych, ale również zwróciła swą uwagę na człowieka i na wytwarzane przez niego rzeczy. Życie gospodarcze naszej doby stoi pod hasłem jak największej wytwórczości: jak słusznie zauważył największy człowiek współczesnej Polski „idą czasy, które będą wyścigiem pracy". Również i życie kulturalne żąda od nas jak największej wytwórczości, od wychowania żąda się, by dawało jak największej i to w sposób najbardziej prosty i celowy. Dlatego też wciągnięto w zakres badań całą wytwórczość człowieka, nietylko materjalną t. j. pracę w fabrykach i rzemiosłach, ale także i umysłową i raz postarano się o to, by na podstawie szczegółowych badań określać uzdolnienia i jakość tych uzdolnień.



Próba szybkiej orjentacji przy użyciu różnokolowych kulek, które należy wrzucać do rozmaitych przegródek.



Mierzenie specjalnym dynamometrem normalnego wysiłku przy pracy.

Pierwsze próby tego rodzaju dokonały się w pracy mechanicznej, w fabrykach, które tak rozrosły się w ciągu 19 wieku. Zauważono, że pewne roboty wychodzą daleko szybciej, jeżeli się robi je partjami, jeżeli dany robotnik specjalizuje się do tej właśnie części roboty. Stąd poszła tzw. tayloryzacja pracy, zwana tak od socjologa amerykańskiego Taylora, który jeden z pierwszych zastanowił się nad unormowaniem i celowością ruchów i pracy robotników. Wychodząc z tej zasady, że powinno się wykonywać tylko ruchy celowe, oszczędne w stosunku do energji fizycznej zaczęto prze- prowadzać próby. Badano więc nietylko ile ruchów wykonuje się przy tej a tej robocie i jakie ruchy są zupełnie zbyteczne, ale równ ież i warunki pracy. A więc np. amerykańscy badacze stwierdzili, że czerwona barwa szkła w oknach fabrycznych oddziaływuje źle na usposobienie pracujących robotników i że w tych fabrykach wydarza się największa liczba, awantur, kłótni i strejków. Słowem analizowano punkt po punkcie każdy szczegół pracy fizycznej, aby wytwórczość była jak największa a wysiłek jak najmniejszy. Może się kto przy tem zapytać, czy takie metody nie są zbyt przesadne, że przecież dawniej produkowano również i pracowano równie ciężko a obchodzono się świetnie bez wykresów, rachunków, analiz. Na to odpowiedzieć można, że nigdy warunki pracy nie były tak nerwowe, tak szybkie jej tempo, tak wielka konkurencja. Nigdy człowiek nie był w takiej zależności od maszyn, choć sam je stworzył i pragnie niemi władać. Jeśli chcemy opanować maszynę a nie poddać się jej złowrogiej supremacji, musimy zastosować wobec materjału ludzkiego i naszej pracy tę samą metodę co wobec maszyny: obliczenia, oszczędności, ekonomji. Inaczej maszyna ludzka zepsuje się zbyt szybko, rozprzęgnie w nerwowem tempie roboty.



Badania czynności serca i dróg oddechowych po marszu w tempie umiarkowanem.

Tak samo jest w dziedzinie naszego życia psychicznego. Psychologja doświadczalna, której narodziny są stosunkowo bardzo świeże, przyniosła nam istne rewelacje z zakresu oddziaływania barw, powstawania popędów, skojarzeń, odruchów etc. I tu znowu zachodzi potrzeba organizacji życia psychicznego, aby było ono celowe, by czerpało maximum korzyści, by nie rozpraszało się. Chodzi o to, by dany osobnik mógł w pełni wyzyskać swoje uzdolnienia, by nie marnował się w pracy, w której nie znajdzie zadowolenia, by odnalazł właściwą drogę. Wielu chłopców po skończonej szkole średniej nie wie dosłownie co ze sobą zrobić, próbuje szczęścia na rozmaitych wydziałach, marnuje drogi czas. Trzeba tym niezdecydowanym typom — a takich jest przewaga — dać radę, wskazać te możliwości, których oni sami nie mogą dostrzec. Dlatego też istnieją dziś przy zakładach naukowych laboratorja psychotechniczne, gdzie bada się szczegółowo tych, którzy pragną porady i nie wiedzą do jakiego zawodu się skierować. Również w szkołach odbywają się badania uczniów celem stwierdzenia, które ośrodki są u nich najbardziej rozwinięte, jaki zawód jak najlepiej im będzie odpowiadał, gdzie wyzyskają najlepiej swe naturalne dane. W szkołach lotniczych np. przeprowadza się takie badania w ten sposób, że adepta śledzi się przy szeregu reakcyj i odruchów i z tego wnioskuje się czy jest on dość szybki w orjentacji, ma odpowiednią dozę zimnej krwi, decyzji.



Badanie najdogodniejszej pozycji, postawy i ruchu przy używaniu młota.

W sporcie wprowadza się takie badania powszechnie, aby nie powtarzały się omyłki dość częste przedtem, że niewłaściwie do danej dyscypliny sportowej dobrani ludzie wyczerpywali się nadmiernie, lub nie wykorzystali w pełni swych uzdolnień na innem polu.

Dajemy na tej stronie szereg ilustracyj z tej ciekawej dziedziny nauki, która dziś jest dopiero w powijakach i rozwijać się może tylko na podstawie doświadczalnej, t. j. na ilości przebadanego materjału, spostrzeżeń i ścisłych obserwacyj. Nie sądźmy, że nauka zdoła wymierzyć wszystko. Nie, są w człowieku rzeczy, które zawsze wymykać się będą szczegółowym obliczeniom. Psychotechnika daje nam tylko wskazówki, rady, zalecenia, które nie są bynajmniej jakimś przepisem niewzruszonym i pewnikiem ostatecznym. Wiemy np. że serce ludzkie wypompowuje za każdym skurczem 140 cm. kub. krwi, a więc w ciągu przeciętnego życia wykonuje ono pracę zdolną wyczerpać wodę ze stawu na 200 m. długiego, 50 m. szerokiego i 4 m. głębokiego. Ale to jeszcze nie tłumaczy nam zupełnie fenomenów psychicznych i nie mówi nam o tem ile „kaloryj" duchowych trzeba do wyprodukowania takiego dzieła jak... „Boska Komedja" lub odkrycia Marconi'ego. Są dziedziny niedostępne mierze i wadze, tajemnicze, twórcze...

Laboratorjum do badania świeżości powietrza.



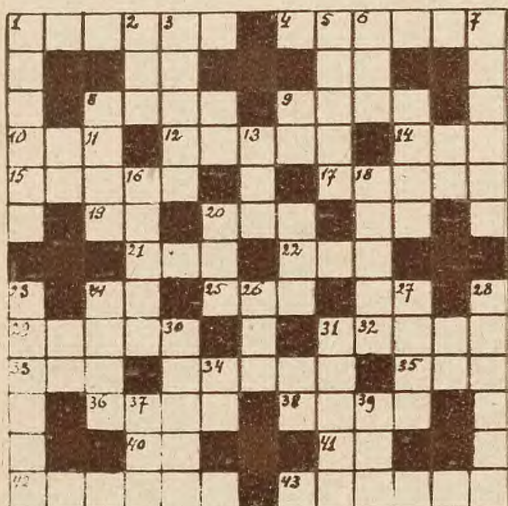
Przyrząd do badania sprawności i chyżości ręki w psychologicznem labotarjum Dr. Sippla w Berlinie. Przyrząd ten rysuje na walcu poczernionym sadzą wykresy.

Do Naszych P. T. Czytelników!

W poprzednim nrze. „Światowida“ przemieniono tak nieszczęśliwie wzór naszej krzyżówki, że niemożliwością było rozwiązać ją na podstawie zniekształconego wzoru. Wobec tego powtarzamy raz jeszcze całe zadanie w należytem brzmieniu i układzie oraz dajemy listę trafnych rozwiązań opuszczoną w ub. nrze z powododu braku miejsca, przepraszając równocześnie Naszych Czytelników za ten gigiel drukarski.

Zagadka krzyżykowa.

(ul. Bugno Józef. Warszawa).



W każde pole tego kwadratu z wyjątkiem pól czarnych należy wpisać jedną literę tak, aby powstało 43 wyrazów, których znaczenie oraz sposób odczytania poniżej podajemy.

Znaczenie wyrazów:

Wyrazy poziome:

1. Miasto we Francji, słynne z bohaterskiej obrony; 4. Bożek miłości, zdrobniale; 8. Konkurs sportowy, samochodowy; 9. Imię męskie zdrobniałe; 10. „Masz“ w gwarze ludowej; 11. Samogłoska; 12. Inaczej „ski“; 14. „Głowa“ po francusku (fonetycznie); 15. „Pierwszy“ po niemiecku; 17. Nazwisko b. tragicznie zmarłego prezesa P. K. O.; 19. Miara pow. ziemi; 20. Imię żeńskie zdrobniałe; 21. Część twarzy; 22. Zbiorowisko drzew owocowych; 24. Wykrzyknik boleści; 25. Pora doby; 29. Pospolite imię żydowskie; 32. Szafa na pieniądze; 33. Ryba; 34. Rzeka znana z bojów legjonowych; 35. Rzeka na Zachodzie związana z polityką Francji; 36. Cztery początkowe litera alfabetu; 38. Narodowość na Bałkanach; 40. „Do“ po niemiecku; 41. Przysłówek! 42. Jeden z najniebezpieczniejszych gazów trujących; 43. Inaczej osiedle.

Wyrazy pionowe:

1. Nazwisko i początkowa litera imienia autora powieści fantastycznych; 2. Liczebnik; 3. Miasto w północnych Włoszech; 5. Owad; 6. Owad; 7. Narzędzie zbrodnicze; 8. Określenie podziału ludzi na białych i czarnych i t. d.; 13. Nowoodkryty środek leczniczy na raka; 14. Określenie czynności nożycami; 16. Miasto znane z obrony z czasów starożytnych; 18. Ptak domowy; 23. Obecny sposób sprzedaży detajlicznej; 24. Praca wiosenna na roli; 26. „Wschód“ po niemiecku; 27. Znamię wielbłąda; 28. Kraj w Ameryce; 30. Inaczej silny. Imię żeńskie; 37. Rodzaj restauracji; 39. Środek leczniczy wynaleziony przez p. Curie-Skłodowską; 40. Miara pow. ziemi; 41. Przyimek.

Rozwiązanie niniejszej zagadki należy nadsyłać najpóźniej do dnia 6 października b. r. wraz z załączonym kuponem.

Jako nagrodę za trafne rozwiązanie niniejszej zagadki Redakcja „Światowida“ przeznacza

RĘCZNEJ ROBOTY PAS NA STÓŁ.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 41 z dnia 6 października 1928 r.

Poradnik dla amatorów fotografów.

NA TORZE WYŚCIGOWYM. Zdjąć samochód lub motocykl w szalonym pędzie nie jest wcale tak trudno, jakby się zdawało, sądząc po jego szybkości. Przedewszystkiem wcale nie trzeba na to migawek szczelinowych, regulowanych do 1/1000 sek. a z drugiej strony nawet taką migawką nie da się zrobić zdjęcia nawet miernie szybko idącego samochodu, jeśli zdejmujemy go z boku i z małej odległości. O trzech rzeczach trzeba tu pamiętać: o kącie zdjęcia, o szybkości pojazdu i migawki, oraz o ostrożności.

Im solidniejsza szybkość własnej migawki i im większa chyżość pojazdu, tem bardziej ostry musi być kąt, pod jakim zdejmujemy. Bo przy zdjęciu z boku pod kątem prostym auto ledwo mignie przed nami, podczas gdy to samo auto zdejmowane skośnie, zdaje się iść znacznie wolniej.

Migawka regulowana do 1/100 sek. wystarczy, jeśli zdejmować będziemy z odległości niemniejszej niż 15 m. pod kątem ostrym i o ile możności na krzywiznach, gdzie auto zmniejsza znacznie chyżość.

Nastawia się na ostrożność w ten sposób, że w odległości 10—15 m. obiera się jakiś punkt stały (kamień na drodze, słup, drzewo i tp.) i ustawia się ten przedmiot ostro na matówce, poczem zakłada się kliszę i z ręką na spuście migawki czeka, gdy auto będzie mijać ten nasz punkt ojtentacyjny, a wówczas robi się zdjęcie, a napewno będzie ostre i dobrze wycelowane.. **Dr. Tad. Cyprian.**



Na torze motorowym. Alfa Ultra, 1/100 sek.



Auto na krzywiźnie. Alfa Ultra, 1/100 sek.

Nowości filatelistyczne.







ALBANJA wydała nowe znaczki z racji swej przemiany na królestwo. Wizerunek nowego króla Achmeda Zogu w **wieńcu** — po bokach litery początkowe **A. Z.**

FRANCJA świeżo wydała cztery znaczki dla swych kolonji, a mianowicie: 15 cent. dla Nigerji, 15 cent. dla Martyniki oraz 30 i 45 cent. dla Madagaskaru. Wszystkie znaczki w dotychczasowem wykonaniu na zwykłym papierze bez wodnych znaków w dwóch barwach.

BIURO FILATELISTYCZNE **JERZY KRZYŻANOWSKI**
Łódź, Andrzeja Nr. 4.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 37 nadesłali:

A. Rotter, Kraków; H. Mokrzycka, Drohobycz; „Hagin“ Kraków; I. Dutkiewiczówna, Zawiercie; H. Kozakiewicz, Wilno; Z. Zając, Prałkowice; J. Dormus, Przemyśl; A. Rotter, Podgórz koło Torunia; F. Jesionowska, Poznań; T. Sławnicki, Łuniniec; D. Herbstmanówna, Warszawa; H. Kraus Prokocim; M. Kanczewska, Kołomyja; O. Laman, Sosnowiec; G. Laskowska, Goczałkowice; Z. Ramułtowa, Myślenice; K. Żychońska, Zakopane; L. Łempicka, Bydgoszcz; W. Wojciechowski, Rabka; St. Książek, Zakopane; I. Wajdowie, Lwów; M. Bendalscy, Zakopane; M. Myszkowska, Buczacz; M. Pajderski, Sokal; Schloegel, Poznań; F. Malinka, Tarnopol; A. Tarczka, Inowrocław; L. Żabczyński, Grodno; M. Glancstein, Warszawa; J. Zalewska, Warszawa, L. Witekówna, Mościcka; H. Przeździecka, Zaleszczyki; U. Matkowska, Rzeszów; H. Maliszewska, Kraków; M. Adler Nowy Sącz; H. Ohrynowiczowa, Warszawa; M. Wieczorkowscy, Lwów; E. Kantorska, Lwów; A. i D. Więckowskie, Lwów; W. Żmijewska, Bydgoszcz; M. Szymczakiewicz, Kraków; Cwetkowie, Buczacz; A. Drzewiecki, Warszawa; A. Sandorfy, Bogumin; D. Kachlowie, Katowice; Dr. Rencki, Warszawa; K. Stamska, Poznań; W. Pawłowska, Lwów; W. Kisilewski, Gniezno; J. Mazurkiewicz, Tarnopol; L. Buszczyński, Lwów; L. Fronczek, Bydgoszcz; K. Rosenholz, Warszawa; S. Sędzimir, Wilno; K. Rybińska, Lwów; R. Schmidt, Bydgoszcz; J. Mazurkiewicz, Tarnopol; M. Bandalscy, Zakopane; L. Buszczyński, Lwów; F. Karge, Katowice; T. Hoffmanowa, Zakopane; W. Żychlińscy, Gdańsk; G. Jabłońska, Lublin.

W losowaniu o nagrodę za trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 37 los padł na p. M. Szymczakiewiczową z Krakowa. Po odbiór nagrody w postaci garnituru na umywalnię prosimy zgłosić się wprost do Redakcji „Światowida“.

HUMOR.

Odważny Niemiec.



Mowca na zgromadzeniu w małem miasteczku niemieckiem: „My Niemcy nie boimy się nikogo poza Panem Bogiem"...

Głos na sali: A czemu to pan zawsze ściąga buciki w sieni, jak pan wraca późno do domu...?"

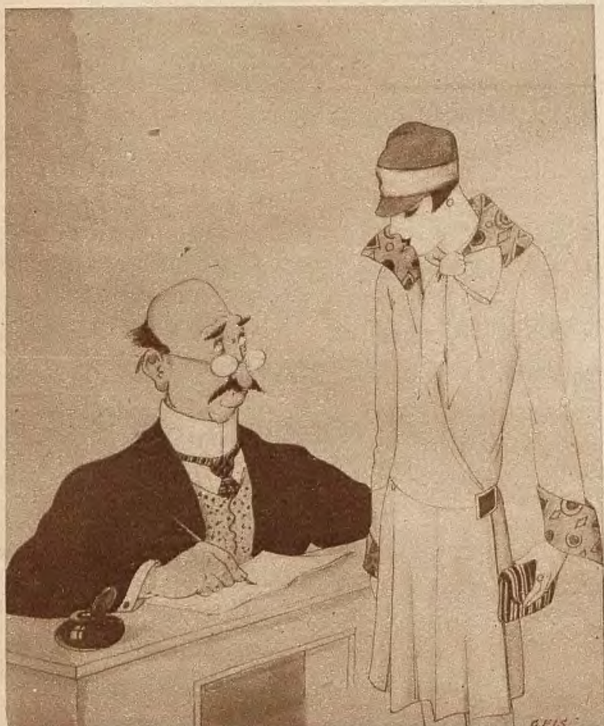
Kosztowne łzy.



Ona: Wiem, wiem doskonale już teraz, że mnie nie kochasz! Kiedy płaczę, nie pytasz się mnie teraz wcale, dlaczego płaczę..."

On: Te pytania kosztowały mnie już zawiele pieniędzy..."

Zawsze z tym wiekiem...



Szef biura do nowozaangażowanej siły żeńskiej: „Ile ma pani lat?"

„Dwadzieścia dziewięć..."

„A ile miesięcy?"

„Trzynaście..."

Na bezludnej wyspie.



Jeden z rozbitków: „Patrz stary, ten przeklęty okręt mija nas mimo naszych sygnałów!"

Drugi: „Psiakość, pewnie myśli, że my tu urządzamy wysprzedaż posezonową!"

Sąsiedzkie uznanie.



„Kochany sąsiedzie! Tak wspaniale dmie pan na tej trąbce, że byłbym panu bardzo wdzięczny za nadęcie balonika mojemu małemu Kazikowi..."

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ W GRAJEWIE.



Prezydent Mościcki jest pierwszym polskim prezydentem, który z taką pieczołowitością i iście gospodarską troską śledzi każdy objaw życia kraju, stara się być wszędzie, zobaczyć wszystko, zetknąć bezpośrednio ze wszystkiem, co dowodzi o naszym rozwoju i pracy. Toteż popularność prezydenta rośnie z każdym dniem, jak i świadomość w całym narodzie, że jest on istotnie człowiekiem pamiętającym o całym kraju, ogarniającym swą myślą wszystkie potrzeby, uczestniczącym we wszystkich troskach i radościach państwa. W ubiegłą niedzielę Prezydent Mościcki bawił w Grajewie na uroczystości poświęcenia sztandaru pułku strzelców konnych. Na zdjęciu widzimy Prez. Mościckiego (x) wbijającego gwóźdź do sztandaru pułku; obok stoją: biskup polowy ks. Gall (1), szef gabinetu wojsk. pułk. szt. gen. Fyda (2).

„Światowid" wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 12'50 złotych, zagranicą 15 złotych. — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. — Redakcja i Administracja: Kraków, Wielopole 1, tel. 11-98, 44-50, 32-92. Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel: 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.
Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach. — Zakłady graficzne „II. Kuryera Codz." w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.